Nr. 5. Kraków, dnia 28 Stycznia 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedziela.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122,712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Patrz ostatnie ogłoszenie. Telef. Nr. 2233.

Z KLUBU rękodzielniczo-mieszczańskiego.

Czytelnia dla użytku Członków Klubu i ich rodzin otwartą jest od godziny 8—12 przed połud. i od 2—10 wieczór. W Czytelni znajdują się czasopisma polityczne, ekonomiczne i zawodowe, krajowe i pozakrajowe, ogółem 84 różnych wydawnictw. Zapraszamy do korzystania z Czytelni.

Wydział Klubu.

Ogólne Zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców.

O kredyt rękodzielniczy.

W sali klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy nader licznym udziale członków i zaproszonych gości ze sfer rękodzielniczych, odbyło się przedwczoraj zgromadzenie w sprawie ułatwienia kredytu rękodzielnikom krakowskim i w sprawie założenia w tym celu takiej instytucyi, któraby stała wyłącznie na usługach rękodzielników i popierała finansowo ich interesy.

Obrady zagaił prezes klubu p. Górecki, który odczytał pismo posła krakowskiego p. Zieleniewskiego z usprawiedliwieniem, iż powodu obrad w ministerstwie, nie może przybyć na zgromadzenie, że jednakże na każde wezwanie z największą ochotą przybędzie.

Sprawę kredytu rękodzielniczego miał referować dyrektor Patronatu przemysłowego we Lwowie dr Schönett. Ze względu jednak na toczące się obecnie obrady komisyi budżetowej i konieczność pozostania we Lwowie dla udzielania wyjaśnień w pracach, objętych działalnością Patronatu przemysłowego, nie mógł na zgromadzenie przybyć. W piśmie nadesłanem zaznaczył p. Schönett w imieniu Patronatu, że na cele nowo powstających spółek udziałowych rękodzielniczych, będą udzielane z funduszów krajowych pożyczki:

1) jednorazowe subwencye na uzupełnienie kosztów założenia, o ile nie będą pokryte z subwencyj ministerstwa robót publicznych, oraz na fundusz rezerwowy, względnie osobny fundusz gwarancyjny;

2) nisko procentowe pożyczki obrotowe, których wysokość będzie zależną od potrzeb danej spółki;

3) coroczne drobne subwencye na koszta administracyi.

Działalność spółki będzie pozostawać pod opieką i kontrolą Patronatu, który będzie jej udzielał wszelkich informacyj, będzie jej sądowym organem rewizyjnym, a w razie potrzeby będzie udzielał także swej poręki za zobowiązania spółki.

Po odczytaniu tych oświadczeń Patronatu powitał przewodniczący zebrania p. Gorecki konsulenta ministerstwa robót publicznych p. Henryka Inlendera, który przyjechał do Krakowa w celu uczestniczenia przy założeniu Spółki kredytowej rękodzielniczej.

Referat o kredycie rękodzielniczym wygłosił p. Wolny, który szczegółowo omówił przykrości, na jakie narażony jest mniej zamożny rękodzielnik, starający się o pożyczkę na cele wytwórczo przemysłowe. Jedyną na to radą jest założenie instytucyi kredytowej, któraby w sposób łatwy i przystępny ułatwiała rękodzielnikom zaciąganie pożyczek i to na stosunkowo niski procent. Instytucyę taką możnaby założyć przy filii Banku krajowego w Krakowie: w chwili, gdy sami rękodzielnicy się o tyle wyszkolą, że taką instytucyę sami będą mogli prowadzić, wtedy utworzy się instytucyę odrębną. Omówił następnie podstawy, na jakich opiera się zdrowy i tani kredyt rękodzielniczy, a kończąc swe wywody, zachęcił do założenia instytucyi kredytowej dla rękodzielników.

Następnie p. Inlender przedstawił w obszernym referacie państwową akcyę na polu kredytu rękodzielniczego, prowadzoną przez biuro dla spraw kredytu rękodzielniczego w Wiedniu, — Zaznaczyszy na wstępie konieczność współdziałania państwa z krajowym Patronatem dla rękodzieł i przemysłu, naszkicował dalej akcyę popierania przemysłu, jako część polityki stanu średniego i omówił szczegółowo odrębne cechy i potrzeby kredytu rzemieślniczego.

Po przedstawieniu w zarysie statutu wzorowego, wydanego dla stowarzyszeń kredytowych przez ministerstwo robót publicznych, wezwał zebranych do kontynuowania pracy organizacyjnej, rozpoczętej na obecnem zebraniu informacyjnem, póki nie dojdzie do skutku instytucya kredytowa, która stanie się ogniwem w łańcuchu usiłowań nad podniesieniem wytwórstwa rodzimego. Delegat zakończył zapewnieniem o życzliwości i stałej gotowości Biura dla spraw kredytu rękodzielniczego w Wiedniu do poparcia zapoczątkowanej organizacyi współdzielczej.

W dyskusyi zabierali głos pp.: adwokat Dr. Zakrzewski, który wezwał zebranych do podpisywania udziałów, p. Fischer Maurycy wzywał do czynnej i energicznej pracy celem poparcia przedstawionych dążeń rękodzielników, również p. Ligięza w gorących słowach zachęcał do łączenia się rękodzielników, bo tylko solidarnie złączeni możemy coś dla siebie skutecznie przeprowadzić.

P. Mikołajski przedstawił następujący wniosek, który zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło:

„Zgromadzeni rękodzielnicy i przemysłowcy wybierają komitet, złożony z 22 członków, z prawem kooptacyi, który zajmie się zebraniem potrzebnych deklaracyi, ułoży statut na wzór statutu wzorowego i zwoła walne zgromadzenie celem założenia kasy rękodzielniczej w myśl wskazówek, podanych przez krajowy Patronat dla popierania rękodzieł i ministerstwo robót publicznych".

W skład komitetu weszli pp.: Bujas, Burzyński, Baldinger, Dr. Ludwik Bobrowski, Cekiera, Butelski, Gorecki, Iglicki, Markus, Muranyi, Piwowarski, Repetowski, Siemek, Siermontowski, Steinberg, Wajda, Wurm, Werner, Dr. Zakrzewski, Wolny, Kleinberger i Fischer Maurycy.

Po licznych przemówieniach przystąpiono do podpisywania deklaracyi, celem przystąpienia na członków Banku rękodzielniczego. Deklaracyi podpisano około 100.

Na tem posiedzenie zamknięto. Drugi punkt porządku dziennego: „sprowadzanie obcych towarów" odroczono do następnego posiedzenia.

Mieszczanie a żydzi.

Zasadą naszą jest jasne i szczere określanie naszych dążeń i stosunków w życiu publicznem. Nie chcemy więc unikać drażliwej dla wielu kwestyi żydowskiej i owszem dla zapobieżenia nieporozumieniom zaznaczymy nasze w tej sprawie stanowisko.

Liczyć się należy z faktem, że w naszych miastach żydzi stanowią znaczną część żywiołu mieszczańskiego. Trudnią się oni nietylko handlem i przemysłem, ale i rękodziełem. Chrześcijańscy mieszczanie w swych interesach zawodowych ciągle stykają się z żydami, a po części są od nich zależni. Konkurencya i pewne właściwości rasowe sprawiają, że wśród mieszczan chrześcijańskich nieraz odzywają się głosy niechęci do mieszczan żydowskiego wyznania, a niechęć ta albo musi być usuniętą, albo doprowadzićby musiała do seperatyzmu żydowskiego, szkodliwego dla interesów zawodowych i narodowych.

My nie jesteśmy zwolennikami rozdziału obywateli jedynie na podstawie różnic wyznaniowych i dlatego nie hołdujemy hasłom antisemityzmu, hasłom nienawiści rasowej, którą uważamy za sprzeczną z duchem chrześcijańskim i polskim. W czasach, gdy w Polsce była wielka gorliwość w wierze, otwierała ona na oścież swe wrota dla żydów, prześladowanych srogo w innych krajach, a w walkach narodu polskiego o wolność przelewali krew także Polacy wyznania mojżeszowego.

Ponieważ jednak i z pośród chrześcijańskich mieszczan nie z każdym chcemy się bratać, musimy i do żydów stawiać te same warunki, jak i do naszych współwyznawców. Organizacya mieszczańska, do której nawołujemy, ma ogarnąć ludzi uczciwych i po polsku czujących. Tem właśnie dobrowolna organizacya góruje nad przymusową organizacyą korporacyjną, że może ona oddzielać ziarno od plewy, kąkol od pszenicy, że może z góry wykluczać żywioły, któreby wprowadzały do niej zakałę i rozstrój.

Uściśniemy więc dłoń, jako bratu, każdemu żydowi, który uważa się za Polaka, a w życiu nie skalał się brudnymi czynami, i który w sprawach zawodowych chce iść z nami solidarnie, posługu-

jąc się jedynie uczciwymi środkami. Lichwiarza, łupiącego skórę z bliźnich, nie ścierpimy w naszym gronie bez względu na to, czy on chrześcijaninem, czy żydem. Od kupca, czy rękodzielnika, czy przemysłowca żądamy uczciwości zawodowej, rzetelności, słowności, punktualności w zobowiązaniach, sumienności w wykonywaniu pracy. Chcemy zebrać w zwarty szyk najlepszy dobór mieszczaństwa. Gdy tym warunkom odpowiada żyd, nie widzimy powodu, dlaczego mielibyśmy od niego się usuwać i pozbawiać naszą sprawę dobrego współpracownika. Takich żydów stawiamy z chrześcijanami zupełnie na równi.

W obcowaniu z nimi żądamy, aby szanowali nasze uczucia i przekonania religijne tak, jak my także ich wiary i wyznaniowych obyczajów w niczem nie chcemy dotykać.

Jesteśmy zdania, że wśród żydów znajdzie się dużo prawych jednostek, z któremi porozumieć się będzie łatwo. Zwłaszcza w zawodach rękodzielniczych nie brak żydów zacnych, którzy tak samo jak chrześcijanie walczą z trudnościami i ciężką pracą zdobywają mizerny kawałek chleba.

Nie możemy z góry przesądzać, czy przyłączy się do nas dużo, czy mało żydów. Pokaże to dalszy rozwój naszej organizacyi. My pragniemy, aby jak najwięcej było żydów takich, którzyby chcieli iść z nami i którychbyśmy w nasze szeregi przyjąć mogli.

Już i obecnie zaliczamy do naszych prenumeratorów i czytelników mieszczan wyznania mojżeszowego i mamy nadzieję, że ich liczba wzrastać będzie.

Chociaż różne są pod tym względem poglądy, my wierzymy, że żydzi są przywiązani do ziemi polskiej. Kto zwiedzał zagranicę, tego uderzyło zawsze, ze ci tułacze żydowscy, którzy przed biedą z naszego kraju wychodzą, będąc między obcymi, posługują się bardzo chętnie mową polską, którą w kraju nieraz zaniedbują i podają się za Polaków. W mieszczaństwie wyznania żydowskiego tkwi poczucie przynależności do narodu polskiego i poczucie to utwierdzać i dalej krzewić w masach żydowskich jest naszym wspólnym obowiązkiem.

Współdziałanie stronnictw narodowych.

Długą dyskusyą polityczną zakończyło poselskie Koło sejmowe rezolucyę, w której wyraziło przekonanie, że jedynie zgodne i solidarne postępowanie wszystkich stronnictw narodowych zdolne jest zapewnić zawsze pomyślne załatwienie spraw polityki narodowej.

Uchwała ta jest potępieniem wszelkich bloków partyjnych dla zwalczania pewnych stronnictw, mieści więc w sobie także potępienie rządowego bloku, w którego skład wchodzą konserwatyści krakowscy, demokraci i ludowcy z pod znaku p. Stapińskiego. Ponieważ zaś rezolucyę uchwalili właśnie blokowcy, możnaby ją uważać za przyznanie się ich do winy i za postanowienie poprawy, jeśli ta uchwała nie ma pozostać frazesem, już nieraz powtarzanym, lecz w praktyce niewykonywanym.

W każdym razie rezolucya poselskiego Koła sejmowego oznacza zwrot ku pojednaniu stronnictw polskich na gruncie narodowym lub przynajmniej pierwsze hasło do takiego zwrotu i z tego powodu przyjmie ją z uznaniem każdy, niezaślepiony zagorzalstwem partyjnem.

Walka między stronnictwami, współubieganie się ich o wpływy i władzę, nie jest objawem niezdrowym, owszem walka ta istnieć powinna, bo bez niej nie byłoby postępu, nie byłoby wszechstronnego oświetlenia spraw bieżących, nie byłoby krytyki, ni kontroli, a zapanowałaby samowola jednostek lub klik. Ale w społeczeństwie polskiem, broniącem swej egzystencyi narodowej, walka stronnictw musi mieć tam granice, gdzie występuje in teres nie poszczególnych warstw lub klas, a interes całego narodu.

A nawet i w zakresie polityki ściśle partyjnej, gdzie chodzi o interesy pewnych tylko klas narodu, starcia powinny łagodzić myśl, że u nas nie wolno tworzyć obozów wrogich, oszańcowanych zewsząd od reszty narodu, gdyż wszyscy jesteśmy żołnierzami z pod tego samego narodowego znaku i wszystkim nam przyświeca ta sama wielka idea niepodległej Polski, o którą walczyć jest obowiązkiem każdego obywatela i każdego stronnictwa.

Wszystkie stronnictwa stanowią właściwie u nas odłamy jednego, wielkiego stronnictwa narodowego. Tylko przez dziwne zamieszanie pojęć, nazwę „narodową“ przyswoiła sobie na wyłączną własność jedna partya demokratyczna, zwąca się demokracyą narodową. Któreż bowiem stronnictwo polskie nie uznaje się za narodowe? Lub któreż stronnictwo polskie godzi się nazwać nienarodowem?

Dlatego właściwszem byłoby przyjęcie przez Koło sejmowe poprawki, proponowanej przez pos. Śliwińskiego i uznanie, że współdziałanie wszystkich stronnictw polskich jest konieczne, a nie powtarzanie błędu narodowej demokracyi, która chciała być cenzorem narodowym i sobie tylko przymiotnik „narodowy“ przyznawać, a innym go odmawiać, lub wręcz pewne stronnictwa polskie za anti narodowe ogłaszać.

Podobnie grzeszyła dawniej wiele partya stańczykowska, gdy w osławionym Komitecie Centralnym wyborczym rzucała klątwy narodowe na całe stronnictwo lub na niedogodnych dla konserwatystów kandydatów, dziś stańczycy już nie posiadają siły do egzekwowania tego rodzaju wyroków. Chciała ich w tem zastąpić narodowa demokracya, lecz doczekała się klęski.

Bo to jest rzeczą pewną, że pogrom narodowej demokracyi tylko w pewnej części jest dziełem namiestnika, a daleko więcej następstwem reakcyi przeciw ogromnym uroszczeniom partyjnym narodowych demokratów. Mowcy niektórzy stronnictw blokowych byli szczerymi, gdy twierdzili, że narodowa demokracya zohydziła się sama u wszystkich stronnictw w kraju i sama to sprawiła, że te stronnictwa z nią już łączyć się nie chciały. Narodowa demokracya sama przygotowała warunki do zlepienia bloku namiestnikowskiego i do wykluczenia jej poza nawias. Jaką kto bronią wojuje, od takiej ginie.

Polityka blokowa, spółka kilku stronnictw przeciw innym stronnictwom na arenie ogólno na rodowej polityki jest niewątpliwie wielkim błędem. Ale taką blokową politykę wprowadzili także narodowi demokraci w dawnem Kole polskiem i dziś wszystkie ich narzekania przeciw blokowi ich samych oskarżają za niedawną, równie błędną i równie szkodliwą taktykę.

Trzeba więc, aby i narodowa demokracya uderzyła się w piersi i przyznała do winy a przyrzekła poprawę. Trzeba, by pozbyła się dawniejszej pychy bezgranicznej i uznała się jedynie za jeden z czynników narodowej polityki stronnictw, równouprawniony z innymi. A trzeba, by wybiła sobie z głowy marzenia o niepodzielnem panowaniu w kraju. Wtedy możnaby blok namiestnikowski uzupełnic i przekształcić w jedynie właściwy blok narodowy wszystkich stronnictw polskich, w którym rola poszczególnych stronnictw byłaby nieco skromniejszą, ale za to kierunek narodowy byłby w nim szerszym, głębszym i więcej zgodnym z wypadkową linią dążeń partyjnych.

Trudno orzec, czy do takiej przemiany nadeszła już chwila stosowna, ale rezolucya Koła sejmowego wskazuje w tym kierunku drogę.

Ugoda z Rusinami.

Ugoda Polaków z Rusinami jest obecnie najważniejszą sprawą narodową i krajową. Od jej załatwienia zależy nietylko spokój w kraju, ale i dalszy rozwój tej dzielnicy Gdyby się powiodło tak ułożyć stosunki z Rusinami, aby ograniczono starcia między obiema narodowościami, zyskalibyśmy i my i Rusini, gdyż wysiłki, które dziś wytężamy na ustawiczną walkę, możnaby w znacznej części obrócić na pracę twórczą w celu podniesienia ekonomicznego i kulturalnego ludności.

Rusini postawili tak wygórowane warunki, że ugoda wydawała się wręcz niemożliwą. Dla miłej ugody Polacy zawsze są gotowi dużo ofiarować

Cech Piekarzy Krakowskich

w czasach Rzeczypospolitej polskiej.

(Ciąg dalszy).

III.

Wszystkie Cechy na zachodzie i oczywiście polskie, które się na tamtych wzorowały, miały jedną wspólną podstawę, a mianowicie łączył je potrójny, nie mający wyjątków węzeł kościelny, gospodarski i towarzyski. Pierwszy czynił Cech religijnem bractwem, drugi wskazawał wszystkim członkom Cechu jeden wspólny interes, ostatni łączył ich razem w gospodzie i kazał się wspólnie zabawiać. Tak też było w Cechu piekarzy krakowskich.

Cech był przedewszystkiem bractwem kościel nem pod wezwaniem św. Ducha. Miał własną kaplicę św. Stanisława w kościele N. P. Maryi, a w niej członkowie Cechu trzymali po porządku straż nad czystością i ładem. Dokument z r. 1442 wylicza aparaty kościelne własność Cechu stanowiące, a między nimi mówi o 4 świecach złożonych, które podczas uroczystości kościelnych nosi czworo dzieci tuż przed chorągwiami. Na potrzeby bractwa obowiązani są członkowie składać do puszki cechowej stosowne opłaty, a nadto wszystkie kary za przekroczenia przepisów gospodarskich i towarzyskich, jako to świece i wosk idą na potrzeby kaplicy. Wspomniany dokumet mieści także osobny układ między Cechem a proboszczem św. Krzyża, według którego w kościele tym ma się odprawiać msza śpiewana za dusze zmarłych członków Cechu w każdą środę suchedniową, a gdyby w środę wypadło święto, w dzień następny. Oprócz tego w środę Wielkotygodniową ma się odprawić msza cicha za zmarłych członków Cechu i ich krewnych. Za to otrzymuje proboszcz 3 wiardunki *), a ksiądz inszę odprawiający, jeden grosz co kwartał. Członkowie Cechu mają ścisły obowiązek uczestniczyć bez wyjątku w tych nabożeństwach, jak również brać udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i procesyach. W razie śmierci którego z braci lub siostry, mają towarzyszyć konduktowi na cmentarz i wziąć udział w nabożeństwie żałobnem, t. zw. żałomszy. Młodsi bracia niosą naprzemian ciało zmarłego, inni zaś idą w porządku pod chorągwią. Uchybienie tym obowiązkom bez słusznej przyczyny, pociągało karę dla starszych braci po 24 grosze, dla młodszych po 6 gr. i po parze lub więcej świec funtowych do kaplicy.

Osobną, ale również wyznaniową organizacyę miała czeladź piekarska. Towarzysze wyzwoleni złączeni byli, w podobne jak mistrzowie kółko, od którego nikomu uchylać się nie było wolno, mieli własną kaplicę i ołtarz w kościele św. Trójcy, gdzie powinni byli uczęszczać na nabożeństwo, dawać składki na potrzeby kościelne, a nad czystością i porządkiem przy ołtarzu straż po porządku trzymać. Strażujący miał na głowie staranie o wszystko, co potrzeba do nabożeństwa, musiał pilnować obyczajności, strzedz kaplicy przed szkodą, a po nabożeństwie miał obraz i kaplicę zamknąć, a klucz Starszemu czeladzi oddać. Przekroczenie tych przepisów karał Cech więzieniem ratusznem, świecami funtowemi, a jeżeli przekroczenia dopuścił się sam Starszy czeladzi, tedy odbierano mu zaraz starszeństwo. Mistrzowie pod własną odpowiedzialnością wobec Starszyzny Cechu, mieli czuwać nad tem, aby ich czeladź praktyki religijne ściśle wykonywała.

Uczniowie czyli terminatorzy nie mieli organizacyi i troskę o nich zostawiono wyłącznie mistrzom, którzy pod grozą odebrania ucznia powinni byli prócz nauki rzemiosła, starać się o jego religijne i moralne wychowanie. Kontrola nad wykonywaniem wszystkich przepisów religijnych należała i do Starszyzny Cechowej i do pojedynczych członków, było bowiem obowiązkiem każdego o przekroczeniu zawiadamiać osobnego urzędnika Cechu t. zw. instygatora, który za najlżejsze uchybienie domagał się na sesyach cechowych surowej kary. Formalistyka, jaka wskutek tego powstała, budziła w członkach skrytość i nieufność, bo najmniejsze podejrzenie o przekroczenie przepisów zamykało drogę uczniom do wyzwolin, czeladzi do mistrzowstwa, na mistrzów zaś sprowadzało dotkliwe kary.

Ale i poza kościołem czynności zbiorowe członków Cechu miały charakter wybitnie religijny. Corocznie na pierwsze Suchedni wyznaczano wybory Starszych Cechu, a wybór ten musiało poprzedzić uroczyste nabożeństwo do Ducha Świętego. Po nabożeństwie zbierano się w domu cechowym i ustępująca Starszyzna znów rozpoczynała sesyę modlitwą do Ducha św. Tożsamo działo się przed każdą inną sesyą, przed sesyami zaś Suchedniowemi odbywały się zawsze nabożeństwa. Czeladz i uczniowie w wyborach a więc i w poprzedzających je nabożeństwach z obowiązku udziału nie brali. Wiadomości te o Cechu piekarskim, jako korporacyi wyznaniowej, aczkolwiek szczupłe, wykazują jednak niezbicie, że Cech był przedewszystkiem bractwem kościelnem, łączącem ludzi jednej wiary i tego samego zawodu w Stowarzyszenie, którego pierwszem zadaniem było pielęgnowanie wiary i przestrzeganie przepisów kościelnych, a dopiero drugiem i od pierwszego ściśle zależnem ochrona wspólnych interesów zawodowych. Kto nie był katolikiem, ten mimo najlepszej znajomości rzemiosła nie mógł należeć do Cechu, natomiast przynależność do katolicyzmu, a w dodatku dobre pochodzenie otwierało drogę do terminu, do czeladnikostwa, a wkońcu do mistrzowstwa. W jaki sposób i pod jakimi warunkami przyjmowano do Cechu, mówią dalsze zapiski. (C. d. n.).

*) Wiardunek inaczej ferton równał się w czasach Kazimierza W. 12 groszom srebrnym, czyli 6 skojcom. Ponieważ grzywna liczyła 48 gr. sr., więc wiardunek był $^1/_4$ części grzywny. Dla uwidocznienia wartości grzywny z końcem wieku XIV. podajemy, że w Krakowie płacono wówczas za woła $^1/_2$ grzywny czyli 24 gr., za korzec żyta 5 groszy, pszenicy 7 groszy, za parę kurcząt 1 grosz i t. d.

a chociaż po stronie Rusinów bucha przeciw nam niechęć i nienawiść, Polacy uznają zawsze Rusinów nie za wrogów, lecz za naród bratni i ciągle są wierni idei Jagiellońskiej, która Polskę, Ruś i Litwę głosiła za równoprawne części jednej wielkiej ojczyzny.

Jesteśmy skłonni do ustępstw, ale nie możemy popełnić narodowego samobójstwa dla miłości Rusinów, nie możemy się wyrzec równych praw do tego kraju, nasiąkłego krwią polską, przelaną w obronie kresów przed zalewem hord tatarskich i tureckich. To ziemia tak samo nasza, jak ruska i nie oddamy jej na wyłączną własność Rusinów. ani nie ustąpimy za San, jak tego Rusini żądają.

Z mozołem nawiązywane z Rusinami rokowania doprowadziły do określenia ustępstw i wytworzyły nieco więcej pojednawczy nastrój w obozach ruskich.

Rusini żądali $^1/_3$ części wszystkich wybieralnych posłów do Sejmu. Ponieważ wybieralnych posłów według projektu Starzyńskiego ma być 180, przeto Rusini domagali się 60 mandatów ruskich.

Polacy ofiarowali im już $^1/_4$ część ogólnej liczby posłów a więc ponieważ wszystkich posłów wraz z wirylistami] ma być 192, proponują dla Rusinów 48 mandatów. Gdy ta cyfra nie zadawalała Rusinów, w stronnictwach polskich skłaniają się ku zasadzie, wypowiedzianej przez ludowców, że Rusini powinni otrzymać taką część ogólnej liczby mandatów, jaką otrzymali przy reformie wyborczej do Rady państwa, to jest 26·4% wszystkich mandatów. Według tego stosunku wypadnie dla Rusinów 51 mandatów. Byłby to dla Rusinów bardzo wielki nabytek i nie ulega wątpliwości, że na taką propozycyę się ugodzą, gdyż nie mogą lekceważyć tak pokaźnego powiększenia swej reprezentacyi i nie mają chyba złudzeń, by Polacy na dalsze jakiekolwiek przyczynki zdecydować się zechcieli.

Drugą kwestyą sporną była sprawa zabezpieczenia mandatów ruskich tak, aby nie zależała od dobrej lub złej woli namiestnika liczba posłów ruskich. Z tą sprawą łączy się ściśle nadzwyczaj ważne zagadnienie, jak zapewnić reprezentacyę poselską mniejszości narodowej w okolicach o ludności mieszanej, polskiej i ruskiej. Wiadomo, że we wschodniej części kraju żyje około $1^1/_2$ miliona Polaków i że niema powiatu, niema prawie gminy, w którejby mieszkali sami tylko Rusini. Konskrypcya ostatnia wykazała, że nawet ludności polskiej we wschodniej Galicyi przybywa dzięki osiedlaniu się chłopów polskich na rozparcelowanych obszarach dworskich.

Niepodobieństwem jest tak wykroić okręgi wyborcze, aby w nich oddzielić Rusinów od Polaków. Trzebaby chyba dzielić poszczególne gminy a nawet domostwa. Więc też taką geometryę wyborczą, którą zrazu uważano za najlepszy środek zabezpieczenia, należy porzucić.

Konserwatyści podolscy proponują dla zabezpieczenia praw mniejszości skomplikowany system proporcyonalny, trójmandatowy. Ale system ten ma wielkie wady, jest sztuczny utrudnia porozumienie wyborców daje pole do nadużyć wyborczych, a co najważniejsze, nie usuwa walki wyborczej między Rusinami i Polakami, owszem ogromie ją zaognia. Przekonaliśmy się już przy dwumandatowym systemie proporcyonalnym przy wyborach do Rady państwa, że mniejszość polska może swe mandaty utracić i że system ten wyzyskują syoniści do utworzenia z Rusinami bloku na niekorzyść Polaków. Nadto przy systemie proporcyonalnym konieczną jest bezwzględna solidarność wyborców polskich a na tej solidarności spekulują konserwatyści, przywłaszczając sobie monopol reprezentowania ludu polskiego. Rada narodowa ustanawia kandydatów konserwatywnych w okręgach miejskich wschodniej części kraju jako je dynie »narodowych« kandydatów i wszystkie inne stronnictwa polskie usuwa od konkurencyi z nimi, głosząc obowiązek solidarności w okręgach zagrożonych. Jeżeli mimo to pojawi się kandydatura niezależna, używa się najniegodziwszych sposobów, aby ją utrącić a na skargi o nadużycia i gwałty opinia jest niewrażliwą, gdyż samodzielne kandydowanie uważa za zerwanie solidarności narodowej.

Wszystkim tym niedogodnościom zapobiegnie kataster narodowościowy, który w kołach poselskich zyskuje coraz więcej zwolenników Osobno będą wybierali posłów Rusini, osobno wszyscy inni wyborcy, każda z tych grup w jednomandatowych okręgach. Ustanie walka wyborcza między Polakami i Rusinami, ustanie monopol konserwatystów, nie będzie okręgów zagrożonych, usunie się możliwość bloku syonistyczno-ruskiego, a wszystkie stronnictwa polskie, mając wolną drogę do ubiegania się o mandaty, rozwiną usilną pracę kulturalną wśród polskiego ludu we wschodniej części kraju.

Podobny kataster narodowościowy jest na Morawach, gdzie przyczynił się do uśmierzenia walk narodowościowych.

Jeśli Sejm uchwali kataster, w takim razie i przy wyborach do Rady państwa będzie on zaprowadzony i wtedy będziemy mogli swobodniej odetchnąć, nie będzie nas gnębiła ciągła obawa o utratę mandatów mniejszości polskich. Ustanie namiętna agitacya, ustanie nakłanianie Polaków, by głosowali na kandydatów ruskich, ustanie między Polakami i Rusinami wydzieranie sobie nawzajem mandatów i będzie ułatwione porozumienie obu narodów w wielu sprawach.

Esperancki Odczyt
Dr Edmunda Privat z Genewy.

W ubiegłym tygodniu bawił w Krakowie Dr Edmund Privat z Genewy, wybitny literat i niemniej wybitny esperantysta. Mimo swego młodego wieku — p. Privat liczy bowiem dopiero lat 23 — jest profesorem lingwistyki romańskiej na Uniwersytecie w Genewie i członkiem-korespondentem paryskiej Akademii umiejętności.

Krakowscy esperantyści nie szczędzili trudów i zabiegów, aby godnie przyjąć tak znakomitego gościa; umożliwili zatem p. Privatowi zwiedzenie wszystkich niemal osobliwości naszego miasta, a nadto uzyskawszy bezinteresownie piękny lokal »Klubu Mieszczańskiego,« zorganizowali w niedzielę 14. b. m. odczyt p. t. »Nasza siła« (Nia forto), który dla licznie zebranych słuchaczy był prawdziwą ucztą duchową. Odczyt p. Privata wygłoszony z zapałem i pewnem odcieniem liryzmu, ujęty w przepiękną formę, pełen entuzyazmu, pozostawił niezatarte wrażenie.

Prelegent na wstępie skreślił swoje wrażenia odniesione w Krakowie po zwiedzeniu naszych zabytków, kościołów i narodowych pamiątek. Nazwał on miasto nasze jednem z najosobliwszych, jakie kiedykolwiek widział, a o wielu zabytkach wyraził się bez przesady, że podobne można znaleźć tylko w Wenecyi. Kraków sprawia cudzoziemcom miłe rozczarowanie, zagranica bowiem grzeszy niestety wielką nieznajomością Polski i jej kultury, która, jak to prelegent naocznie miał sposobność przekonać się, jest niezmiernie bogata i oryginalna. To też dołoży wszystkich sił, aby podczas swej podróży po różnych krajach reklamować nasze miasto i ściągnąć doń jak najwięcej kongresowców.

Po tym wstępie przeszedł prelegent do właściwego swego tematu i w pięknych słowach wykazał, że główna siła esperantyzmu tkwi w jego wewnętrznej idei, t. j. idei równouprawnienia wszystkich ludów i narodów i pokojowego ich zbratania. Ten wzniosły ideał przyświeca wszystkim zwolennikom języka Esperanto, którzy nie zapominając o czysto praktycznych stronach języka międzynarodowego, czerpią swój zapał, dochodzący niekiedy do granic podziwienia godnego zaparcia się jedynie i wyłącznie z idei wszechludzkiej miłości, tkwiącej w esperantyzmie.

Omówiwszy następnie doniosłość kongresu esperantystów dla naszego miasta i kraju, p. Privat gorąco zaapelował do zebranych słuchaczy, aby wszyscy w miarę swych sił i zdolności współpracowali nad urządzeniem kongresu, który ze względu na swój wyjątkowy, bo jubileuszowy charakter, winien także dostarczyć swym uczestnikom wyjątkowych wrażeń.

Odczyt p. Privata nagrodzono rzęsistym oklaskiem, poczem jeden z krakowskich esperantystów w serdecznem przemówieniu podziękował mu za jego słowa uznania dla polskiej kultury i otuchy dla organizatorów najbliższego konresu esper.

Urzędowanie kobiet na poczcie.

Od dłuższego czasu słyszymy skargi i użalania się mieszkańców Krakowa na ignorowanie publiczności, tak na tutejszej głównej poczcie, jak i w urzędach filialnych, przez urzędniczki zajęte przy ekspedycyi pakunków, przy rekomendacyi listów lub sprzedaży znaczków pocztowych. Nie wspominamy już o dawnych telefonistkach, bo automaty telefoniczne położyły wreszcie kres dawnej niedogodności i fatalnej obsłudze telefonów przez kobiety. Obecne urzędowanie kobiet we wspomnianych powyżej działach, daje powody, że niejednokrotnie interpelować muszą strony Dyrekcyę Poczt lub zwracać uwagę na niewłaściwo postępowanie tychże funkcyonaryuszek.

Zażalenia i skargi nie odnoszą pożądanego rezultatu, praktyki trwają jak dawniej, opinia publiczna mieszkańców Krakowa domaga się od Dyrekcyi usunięcia tych przykrych dla każdego stosunków.

Każdy, kto tylko miał sposobność przypatrzeć się urzędowaniu tych pań, zauważył tak z mowy, jak i z urzędowania tychże, że są aż do przesady zgryźliwe, złe, niezadowolone ze swego staropanieńskiego stanu, a co najważniejsze leniwe w pełnieniu swych obowiązków służbowych, a w postępowaniu ze stronami interesowanemi aż nadto aroganckie.

Niedawno temu jeden z profesorów tutejszych szkół wyższych udał się do urzędu na głównej poczcie, chcąc nadać przesyłkę poleconą, złożoną z kilku broszurek. Podaje więc przez okienko pakiecik, ale pani urzędniczka nie chce go przyjąć, żądając, aby na pakiecie owym były już nalepione znaczki pocztowe, odpowiadające opłacie tegoż. Gdy wspomniany profesor zwraca tejże uwagę i żąda. aby wpierw zważyła pakiecik i oznaczyła wysokość opłaty, usłyszał doniosłe i niestosowne epitety wobec osób obecnych i uparta urzędniczka pozostawiła stronę interesowaną nie załatwioną. Było to o godzinie 1 w południe, kiedy biuro reklamacyjne było już zamknięte.

Wspomniany sposób traktowania publiczności przez urzędniczki stosowany bywa jeszcze dotkliwiej i n a j w i ę c e j n a i z r a e l i t a c h, którzy na każdym kroku szykanowani bywają.

Nie załatwiwszy na głównej poczcie, udaje się wspomniany profesor do fili pocztowej na Piasku. W lokalu niema nikogo z publiczności. Pani urzędniczka zajęta pisaniem jakiegoś listu, nie zwraca wcale uwagi, że ktoś już dość długo czeka na załatwienie. »Proszę pani czy mogę nadać przesyłkę poleconą?« — zapytuje profesor — »proszę cierpliwie zaczekać, widzi pan, żem zajęta« — brzmi odpowiedź — poczem wielce zirytowana porywa pakiecik, rzuca na wagę, odrywa odpowiednią ilość marek i wraz z pakiecikiem rzuca z powrotem do okienka »proszę nakleić« i dalej pisze liścik, wreszcie gdy znaczki już naklejone dłuższą chwilę wyczekują, z niechęcią załatwia resztę czynności.

W ten sam sposób a nawet i gorszy postępują pocztowe urzędniczki w Wielkim Krakowie. W Dębnikach na przykład istnieją na poczcie takie stosunki, o których lepiej może nie wspominać, a urzędowanie tamże podobne do urzędowania pocztowego w jakiejś najodleglejszej wsi, w której liczba mieszkańców z analfabetami i inwentarzem czworonożnym nie przenosi liczby dwustu.

Poczta w Dębnikach otwieraną i zamykaną bywa według upodobania urzędnika lub urzędniczki bez względu na oznaczony czas urzędowania i ilości godzin.

Dziesięciu kartek korespondencyjnych nie można kupić, bo zwykle ich brakuje, a na żądanie jednej z obywatelek o wydanie marek listowych za trzy korony, oburzona i zgniewana urzędniczka odpowiada, że »w takiej ilości poczta w Dębnikach marek nie posiada — proszę sobie iść do miasta«.

Zwrócić należy wreszcie uwagę na ekspedycyę listów ze skrzynek pocztowych przeznaczonych na listy »l o c o«.

Jeden z naszych obywateli wrzucił kartę korespondencyjną do skrzynki »l o c o« w Rynku głównym dnia 31 Grudnia 1911 r. a nadeszła ona do rąk adresata na ulicę Graniczną dopiero d. 6 Stycznia 1912 r. (s i c !) Zatem 5 dni czasu potrzeba było na doręczenie kartki wrzuconej do wspomnianej skrzynki »l o c o«.

Sądzimy, że Dyrekcya Poczt położy kres nadużyciom wspomnianych funkcyonaryuszek pocztowych i wpłynie lub pouczy je o obowiązkach, jakie wypełniać winny względem osób interesowanych i publiczności naszego miasta. *F. R.*

Jeszcze krętactwo z gruntami pofortecznymi.

Niezmiernie wdzięcznem polem dla ludzi, których rzemiosłem jest łowienie ryb w mętnej wodzie, stała się sprawa pofortecznych gruntów krakowskich, jak to zaznaczyliśmy w poprzednim numerze naszego pisma w artykule p. t. „Grunta poforteczne na krętych drogach". W dalszej ewolucyi tej sprawy, omawianej przez nas tyle razy, mamy do zanotowania nowe krętactwo, na jakie wpadły osobniki, pragnące przy tym ogniu upiec swoją pieczeń. Na zgromadzeniu rękodzielników które odbyło się 17 bm., wyszło szydło z worka. Prowodyrzy kliki służek magistrackich przedstawili sytuacyę w ten sposób, że Radzie miejskiej należy się podziękowanie za to, co uczyniła dla rękodzielników na punkcie nabywania przez nich parcel z gruntów pofortyfikacyjnych.

A cóż właściwie ta Rada uczyniła?... Nic! Bo za dobrodziejstwo tego chyba nikt nie poczyta, że rękodzielnicy krakowscy będą nabywali teraz parcele po cenie pięciokrotnie wyższej, niż im pierwotnie obiecywano.

Zresztą służki magistrackie poszły po rozum do głowy i pominęły dyskretnem milczeniem na swem zgromadzeniu cenę parcel, któremi uszczęśliwieni zostaną kiedyś rękodzielnicy, przemysłowcy i w ogóle małomieszczanie krakowscy. Wyrażenie bowiem: „parcele po cenie zniżonej" jest zbyt elastyczne, aby je można było brać na seryo. W danym wypadku „cena zniżona" na pewnem miejscu gruntów pofortyfikacyjnych będzie się równała cenie parceli położonej w innej stronie miasta, a nawet ją przewyższy. Tego rodzaju postawienie sprawy, bez wymienienia konkretnej ceny parcel, jest wybiegiem, grzecznie się wyrażając, bardzo naiwnym.

Byłby już czas, aby ogół krakowskich rękodzielników i małomieszczan jasno się wypowiedział w sprawie gruntów pofortecznych, która służy magistrackiej klice rządzącej za wabika. Już raz ten „wąż morski" powinien być sprowadzony do właściwych rozmiarów. Niechaj ci, od których to zależy, powiedzą wyraźnie: sążeń kwadratowy na gruntach pofortyfikacyjnych będzie kosztował dla rękodzielników tyle a tyle koron, płatnych na takich a takich warunkach, parcele zaś wtedy a wtedy przejdą w wasze posiadanie. Jeżeli jednak tego nie uczynią, to wszelkie niejasno sformułowane obietnice muszą być uważane za pospolite krętactwo.

Mało brakowało, by autorowie wiekopomnego wniosku, postawionego na wspomnianem zgromadzeniu, o wyrażenie Radzie miejskiej „podziękowania", nie zaproponowali korowodu z pochodniami, lub iluminacyi z tej okazyi. Szkoda — bo wtedy by się okazało, jak liczną jest falanga osobników, strojących się chętnie w barwy służek magistrackich gwoli własnego dobrze zrozumianego interesu. Nie honorowo to wprawdzie, ale zdrowo.

Gdzie umieścić warsztaty krakowskich rękodzielników.

Po tylu zawodnych obietnicach p. Lea nikt już dziś nie liczy się z jego słowami. Wiemy bowiem wszyscy, że między temi słowami a czynami stoi zapora interesów osobistych kilku wspólników, której przed gruntowną zmianą ordynacyi wyborczej żadna siła obalić nie jest zdolna. Nie czekając zatem na owoce tylu już posiedzień komisyi dla tej reformy, pragniemy dopomódz naszym rękodzielnikom inną, mniej od dzisiejszej administracyi Krakowa zawisłą drogą, w nadziei, że rząd okaże się dla nich przychylniejszy, niż są ojcowie miasta. Mamy tu na myśli zużytkowanie terenów zajętych pod obecny nasyp kolejowy od ulicy Lubicz, aż po most na Wiśle na umieszczenie tamże warsztatów rękodzielniczych.

Wał ten wskutek budowy nowego dworca osobowego powinien być o 2 metry podwyższony i rozszerzony dla pomieszczenia niezbędnych dziś 4 torów. Gruntowna jego rekonstrukcya nastąpi niewątpliwie w taki sposób, że zamiast teraźniejszego ziemnego nasypu zbudowany będzie kamiennobetonowy wiadukt o licznych łukach, wspartych na pilastrach, podobnie, jak to widzimy na kolei miejskiej w Wiedniu. Pod sklepieniami jego pomieszczą się nietylko warstaty i składy materyałów, rękodzielnicze, ale powstać tam mogą hale targowe, sklepy, Jadłodajnie itp. zakłady, które ożywią cały ten martwy dziś objekt, odgradzający jakby chińskim murem dzisiejsze dzielnice Wesołą i Grzegórzki od śródmieścia. Zamiast tedy oglądać się na nowe obiecanki p. Lea, powinny organizacye rękodzielnicze niezwłocznie zwrócić się ze stósownem przedstawieniem do ministerstwa kolejowego i robót publicznych a skutek tych starań byłby niezawodny. *Rękodzielnik.*

Ze Lwowa.

Lwów, 22 stycznia.

Wśród tzw. Frondy ludowej daje się zauważyć nowa ruchawka. Na zewnątrz zaznaczyło się w przemówieniu pos. Jampolskiego w Kole sejmowem, gdzie ten mowca ostro zaatakował działalność prezesa polskiego stronnictwa ludowego, stwierdzając, że bardzo wielu ludowców i prawie cała inteligencya tego stronnictwa jest niezadowoloną z rządów p. Stapińskiego. Ograniczony terminem dziesięciominutowym p. Jampolski nie mógł wypowiedzieć wszystkiego, co myśli o postępowaniu wodza stronnictwa, nadmienił tylko, że sojusz z konserwatystami uważa za szkodliwy i że ludowcy nie powinni zaniechać walki z nimi.

Na tak postawioną tezę zapewne i wśród samych frondzistów zdania byłyby podzielone. Wielu z nich bowiem nie potępia zasadniczo sojuszów z innemi partyami, choćby i konserwatystami, a żąda jedynie, aby te sojusze były jasno określone, aby nie naruszały zasad programowych i nie służyły osobistym celom.

P. Stapiński zwołał natychmiast klub posłów ludowych, aby niesfornego posła frondzistę z klubu wykluczyć. Brak kompletu przeszkodził wydaniu tej ekskomuniki partyjnej.

Zresztą pos. Jampolski, jak i inni wyklinani ze stronnictwa ludowcy, niewiele sobie robi z takich aktów zemsty i nosi w zanadrzu wielką mowę, którą ma wygłosić w Izbie sejmowej podczas budżetowej dyskusyi, a w której ma oświetlić całą politykę p. Stapińskiego z czterech lat ostatnich.

Równocześnie przywódcy frondy przygotowują dalej organizacyę niezależną w łonie polskiego stronnictwa ludowego Podczas Zjazdu nauczycieli we Lwowie odbyła się konferencya z grupą nauczycieli frondzistów, przyczem omówiono szczegóły organizacyi. Nie ma to być odrębne stronnictwo, lecz związek członków polskiego stronnictwa ludowego, niezawisłych od p. Stapińskiego i jego rady przybocznej, niezawisłych też od sojuszów, zawartych przez p. Stapińskiego bez wiedzy i aprobaty stronnictwa. Celem akcyi ma być sprowadzenie polityki ludowej na drogi proste i uczciwe i rozpoczęcie samodzielnej pracy oświatowej, kulturalnej, ekonomicznej, politycznej wśród ludu polskiego tak po wsiach, jak i w miastach.

Za dwa tygodnie odbędzie się w Tarnowie Zjazd mężów zaufania Frondy z całego kraju i ma uchwalić dalsze dyrektywy. Zjazd zapowiada się dość licznie. Na czele Związku samoistnego polskiego stronnictwa ludowego stanie prawdopodobnie twórca stronnictwa i jego duchowy kierownik w czasach walki o prawa ludu p. Bolesław Wysłouch, którego nazwisko ze czcią wspomina całe włościaństwo polskie w kraju.

Od tego też zależy w znacznej mierze przyszłość Związku i stronnictwa ludowego, by na nowo ujął jego sztandar człowiek, którego nikt ani o osobiste cele, ani o żadne ambicye posądzić nie śmie. Za p. Wysłouchem podąży wielu ludzi prawych, którzy dziś od stronnictwa się usunęli. Zgromadzi się przy nim niewątpliwie i bardzo wielu zwolenników p. Stapińskiego, gdyż Wysłouch nie będzie prowadził osobistej walki ze Stapińskim i wogóle nie chce iść w bój z obecnym zarządem stronnictwa, a zamierza zaspokoić wszystkich ludowców pod hasłem pracy nad ludem i poświęcenia dla ludu. Gdy stronnictwo ludowe w obecnym składzie wyklucza wszelką krytykę i wyklina opornych, Związek nikogo nie będzie wykluczał, a jedynie dbać będzie o to, by panowała w stronnictwie nieskażona myśl ludowa i wola ogółu, a nie zachcenia jednostki

Rozsądni frondziści umią rozróżniać tę część działalności p. Stapińskiego, za którą należy mu się uznanie, od jego błędów i grzechów. I nie chcą burzyć tego, co w tej robocie jest dobre, chcą tylko wykorzenić liczne chwasty, którymi porosła niwa ludowa.

Dokładniej poinformuje o tych zamiarach odezwa programowa Związku i sama praca organizacyjna. Na tle rozłamu organizacyjnego może z czasem przyjdzie i do rozłamu ideowego, o ile partya p. Stapińskiego będzie dalej brnęła po bezdrożach. Na razie jeszcze obie frakcye stronnictwa posiadają wspólny grunt programowy, na którym było możliwe wyrównanie różnic taktycznych, a ubolewać trzeba, że do takiego wyrównania dotąd nie przyszło.

Są i wśród frondzistów żywioły więcej krewkie, które wolałyby sformować osobne stronnictwo ludowe, z nowym programem, z nową nazwą, z nowemi dążeniami. Lecz przeważa i wśród niezadowolonego włościaństwa i między inteligencyą ludową zdanie, że stary program na dziś wystarcza a poddać go rewizyi będzie można bezpiecznie dopiero po uchyleniu obecnego wewnętrznego przesilenia. Program ten ma wielką siłę, jeśli pomimo tylu rozsterek w łonie stronnictwa utrzymał jedność ideową jego zwolenników i jeśli z szeregów ludowców, nawet z pośród malkontentów, nie było tego rozpierzchania się do innych obozów, jakie widzieliśmy przy lada nieporozumieniach w innych partyach. Program ten warto wydobyć z pyłu i uczynić go sztandarem dla rzesz ludowych.

Co życie niesie.

Projekt pos. Loewensteina.

Pos. Loewenstein domaga się w Sejmie, aby w 6-ciu większych miastach prowincyonalnych utworzyć dwumandatowe okręgi proporcyonalne w celu zabezpieczenia mandatów dla ludności żydowskiej tych miast.

Proporcya zasługuje na rozważenie i uwzględnienie.

Gdyby żydzi wybierali w miasteczkach osobno własnych posłów, demokracya chrześcijańska nie ubiegałaby się o względy żydów przy wyborach i musiałaby współubiegać się z innemi partyami o głosy ludności chrześcijańskiej.

Wyszłoby to na korzyść programów demokratycznych.

Także i w działalności poselskiej demokraci nie byliby tak, jak dotąd krępowani względami na żydów, a broniliby wyłącznie interesów chrześcian, pozostawiając żydów na opiece ich własnych posłów.

Głosujemy więc za katastrem wyznaniowym żydowskim przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa lub za dwumandatowymi okręgami wyborczymi w miastach w których ludność żydowska stanowi dużą odsetkę.

Wogóle marzenia o zasymilowaniu żydów rozwiewa rzeczywistość, lepiej więc oddzielić żydów od chrześcian. O ile przyznawać się będą do języka polskiego i narodowości polskiej, należy im dać takie przedstawicielstwo poselskie, jakie według ich ludności im przypadnie.

P. Loewenstein ma zupełną racyę.

Hr. Aehrenthal ustępuje

Pojawiły się uporczywie powtarzane pogłoski, że niebawem ustąpi minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal.

Twierdzą, że nie ma on zaufania u następcy tronu i że stanowisko jego podkopuje partya wojenna, prąca do konfliktu z sąsiedniemi mocarstwami.

Urzędownie zaprzeczają tym pogłoskom, ale zwykle tak bywa, że gdy prasa wróży upadek ministra, wróżba ta pomimo oficyalnych sprostowań rychło się sprawdza.

Zwołanie Rady państwa.

Zapowiadają, że dalszy ciąg sesyi parlamentu rozpocznie się w pierszych dniach marca. Tymczasem trwają rokowania ugodowe Czechów z Niemcami a od ich wyniku zależy powodzenie przedłożeń rządowych, z których ustawa wojskowa jest na pierwszym planie.

Minister Długosz sypie obietnice.

Korzystając z pobytu ministra dla Galicyi Długosza we Lwowie, obwoził go ks. Andrzej Lubomirski po różnych zakładach naukowych i przemysłowych.

Wszędzie czynił minister obietnice, że poprze potrzeby tych zakładów w rządzie centralnym. Obietnic tych nazbierało się już tak dużo, że minister będzie miał dużo pracy, zanim je urzeczywistni.

Wierzymy w dobre chęci ministra Długosza, lecz radzibyśmy doczekać się jego czynów, bo obietnicami dość już jesteśmy nakarmieni.

Bankiety lwowskie.

Polityczny świat lwowski biesiaduje i bankietuje. Odbywają się tradycyjne przyjęcia posłów u marszałka i u namiestnika. Prócz tego minister Długosz urządził bankiet dla swych najbliższych przyjaciół. Płeć piękną reprezentowała na nim p. Stapińska, w której ręce wzniesiono toast na cześć matron polskich. Treść innych toastów nie doszła do wiadomości publicznej.

Mniej więcej to samo grono ucztowało znowu u pos. Lewakowskiego a zaszczycił je obecnością sam pan prezes Koła polskiego Biliński na dowód serdecznych stosunków, jakie panują między ludowcami a konserwatystami

Inne bankiety, biesiady i przekąski partyjne odbywają się więcej poufnie i nie ogłasza się ich w pismach.

Zamordowanie profesora i samobójstwo ucznia.

Straszny dramat rozegrał się w VI. klasie w gimnazyum w Suczawie na Bukowinie. Jeden z najpilniejszych i najzdolniejszych uczniów strzelił do profesora sekującego uczniów i ciężko go zranił a potem sam sobie życie odebrał.

Fakt ten nie jest odosobniony. I w Galicyi zdarzają się nierzadko samobójstwa uczniów, spowodowane zbyt surowem, a czasem i niesprawiedliwem postępowaniem profesorów. Wielu profesorów, nie ma zrozumienia dla uczuć i charakteru młodzieży. W szkołach krzewi się obłuda, pochlebstwo. Od uczniów wymaga się wysiłków pamięciowych nadmiernych, a zaniedbuje się kształcenia charakterów i rozwijania samodzielnego poglądu. Nauczyciele bywają zdenerwowani i klasyfikują według kaprysu lub ubocznych względów.

Byłby czas wglądnąć troskliwiej w wewnętrzne stosunki szkolne i wprowadzić tam reformy, odpowiadające duchowi czasu.

Inspektor szkolny Widlarz staje się sławnym.

W pismach ludowych i zawodowych donoszą korespondencye o przeróżnych sprawkach p. Widlarza, inspektora szkolnego w powiecie żywieckim, ale największej sławy narobiło mu doniesienie, jak w pewnej szkole pouczał dzieci o przywiązaniu do dynastyi. Oto tłómaczył dzieciom, że arcyksiąże Stefan, gdyby chciał, mógłby ich rodziców kazać powywieszać a za to aniby mu włos z głowy nie spadł. Doniósł o tej osobliwej lekcyi „Przyjaciel ludu“.

Ciekawa rzecz, co zarządzi tak wszechwładny arcyksiąże, bo posłano mu ten numer „Przyjaciela ludu“. Sądzimy, że, nie czekając na interpelacyę w Sejmie lub parlamencie, władza przełożona powinna już raz zrobić porządek z tym Widlarzem, który w sferach nauczycielskich ma jak najgorszą reputacyę i do kontrolowania szkół widocznie się nie nadaje.

Napaści.

Jak długo świat istnieje zawsze czysty charakter, stałość zasad, wydatna praca i zasłużone powodzenie kłóły w oczy ludzi, utrzymujących się na powierzchni dzięki temu, że zasadą ich jest nie mieć zasad, płynąć z prądem i patrzeć, gdzie się z konina kurzy. Codziennie też jesteśmy świadkami napaści, skierowanych przeciw ludziom, którzy świecą swym przykładem społeczeństwu, których nie szarpać, ale naśladowaćby należało.

Dzieje się to wszędzie, a więc i w Krakowie, gdzie wyrobił się specyalny typ „snoba“, żyjącego na wzór pasorzytów, kosztem innych, ale dmiącego hałaśliwie w surmę patryotyzmu, bezinteresowności, solidarności etc. etc. Takie indywiduum nie waha się czasem samo, lub za pomocą podobnych sobie, atakować ludzi, stojących wyżej od niego o całe niebo.

I tak, jeśli np. znajdzie się przemysłowiec, któremu, dzięki niezmordowanym wysiłkom, wytrwałości i znajomości rzeczy, udało się zdobyć wybitne stanowisko w sferach zawodowych i otrzymać specyalne odznaczenie — to przemysłowiec ten jest solą w oku krakowskiego „snoba“. Szuka on ciągle sposobności, aby go zaczepiać, rzucając nan rozmaite insynuacye. Dalej irytuje „snoba“ powodzenie rękodzielnika, który ciężką, uczciwą pracą nietylko dorobił się ładnego grosza, ale także czyni dużo dobrego tym groszem, jest ofiarnym dla sprawy publicznej, stara się ulżyć prawdziwej nędzy. „Snob“ tego nie rozumie, bo sam żyje z cudzej łaski i nigdy nikomu coś d brego nie uczynił. Szarpiąc na prawo i lewo, taki „snob“ czepia się, między innymi, młodego człowieka, który poświęciwszy się z zapałem sprawie rozwoju krajowego przemysłu i rękodzieła, przy pewnej sposobności wygłosił zbyt może dosadne, ale niepozbawione do pewnego stopnia racyi, zarzuty pod adresem n i e o g ó ł u, lecz w y j ą t k ó w między naszymi rzemieślnikami Nasz „snob“ szczuje przeciw niemu, bo tanim kosztem może przy tej sposobności odegrać rolę obrońcy rzekomo pokrzywdzonych na honorze braci rękodzielników.

Wystarczy na razie tych kilka przykładów napaści, podejmowanych przez krakowskiego „snoba“. Przypatrzmy się w dalszym ciągu jego życiu i czynom.

Ów przyjemniaczek żyje zaiste w cudowny sposób. Nic nie posiada, składał na to przysięgę manifestacyjną, nie pracuje, jak owi ptacy niebiescy, co ani sieją, ani orzą, ani do gumien składają — a przecież mieszka porządnie, ubiera się w sutą czamarę i wspaniałą rogatywkę, odżywia się należycie, czegóż mu więc brakuje?...

A teraz jego czyny. Gardłuje i agituje przy wszelkiego rodzaju wyborach za tymi, co są chwilowo u władzy, jako persona okazała, wysuwany bywa na pierwszy plan przy uroczystościach narodowych, tańczy poloneza w drugą parę z żonami pierwszych dostojników miasta na balach publicznych, wreszcie wypycha się naprzód nieproszony, jako przedstawiciel mieszczaństwa, ma zaś zawsze pełne usta frazesów, brzmiących ładnie, lecz pustych, jak jego głowa.

Takie to „snoby“ stanowią gwardyę kliki, która rozpanoszyła się u nas wszechwładnie, tacy to obywatele z pod ciemnej gwiazdy ośmielają się napadać ludzi, którym do kostek nie dorośli.

Frymarka polskim groszem.

Znów musimy napiętnować frymarkę polskim groszem i to nie osób prywatnych lecz instytucyi, których obowiązkiem jest popieranie przemysłu krajowego. Towarzystwo kasynowe w Tarnobrzegu zamówiło siatkowe ogrodzenie u niemieckiej firmy Hutter i Schwanz w Wiedniu za cenę 30,000 kor.

Może niewiadomo panom z Tarnobrzegu, że w Krakowie istnieje duża fabryka drucianych i podobnych wyrobów p. Józefa Góreckiego i z pewnością lepiej i taniej wykonać jest w stanie ogrodzenia siatkowe, jak w Wiedniu.

Doprawdy jak nazwać podobne postępowanie prezesa takiego stowarzyszenia, chyba, że prezes jest niemcem i pragnie swym braciom, a naszym wrogom, grosz polski do ich kieszeni napychać.

Następnie napiętnować musimy postępowanie Ministerstwa handlu, które otworzyło nowy inspektorat w Przemyślu, a całe urządzenie biurowe, sprowadzono do tegoż inspektoratu z Wiednia. Co za perfidya?!

Zakłada się w kraju inspektorat dla popierania przemysłu, a wcale o poparcie przemysłu nikomu nie chodzi. Nam nie potrzeba tworzyć więcej biurokracyi,nam potrzeba nie obłudnych frazesów. lecz szczerego poparcia, czego w miarodajnych czynnikach wcale nie widzimy.

Niechnoby w Wiedniu dla inspektoratu sprowadzono urządzenie z Pragi lub Krakowa, widzielibyśmy jak cały Naród przeciwko temu, by zaprotestował.

Wzywamy braci rękodzielników w Przemyślu, by krzywdy im wyrządzonej, nie pominęli milczeniem, ala taki inspektorat powinni omijać, niech Niemcy z niego dalej korzystają.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY:

Niedziela	28 stycznia:	Waleryi.
Poniedziałek	29 „	Franciszka Salezego.
Wtorek	30 „	Martyny i Hiacynty.
Środa	31 „	Piotra i Marceli.
Czwartek	1 lutego:	Ignacego, biskupa.
Piątek	2 „	N. Maryi P. Gromnicznej.
Sobota	3 „	Błażeja i Hipolita.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela popoł. „Betleem Polskie“.
Niedziela wieczór „Majerowie“, krotochwila w 3 aktach F. Frydman — Frederich.
Poniedziałek „Tamten“, sztuka w 5 aktach I. Maskoffa.
Wtorek „Majerowie“ krotochwila w 3 aktach.
Środa „Opiekuj się Amelią“, kom. w 4 obr. J. Feydeau.
Czwartek „Majerowie“, krotochwila w 3 aktach.
Piątek popoł. „Betleem Polskie“.
Piątek wieczór „Legion“, 10 scen dramatycznych Stan. Wyspiańskiego.
Sobota „Sąd“, sztuka w 3 akt. Czesława Halicza (nagrodzona II. nagrodą na konkursie Teatrów Warszawskich).

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, odprawione zostanie dnia 29. stycznia b. r. o godzinie 10-tej rano w kościele OO. Dominikanów. Urząd cechu szewców zaprasza wszystkie cechy do wzięcia udziału w nabożeństwie ze swemi chorągwiami cechowemi.

Niesłychana nieudolność poczty krakowskiej, idąca w parze z bezprzykładnem lekceważeniem interesów publiczności, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Do innych skarg, podnoszonych nieustannie na łamach organów prasy miejscowej, dodajemy jeszcze jedną, która w jaskrawy sposób charakteryzuje działalność urzędu pocztowego w Krakowie.

W pierwszych dniach bieżącego tygodnia otrzymaliśmy z powrotem przeszło 20 niedoręczonych egzemplarzy naszego pisma. Równocześnie zaś kilkunastu prenumeratorów nadesłało nam urgensa z powodu rzekomego niewysyłania im »Tygodnika Mieszczańskiego«. P o n i e w a ż z a ś z w r o t y p o c h o d z i ł y p r z e w a ż n i e o d t y c h w ł a ś n i e p r e n u m e r a t ó w, p r z e t o j a s n ą j e s t r z e c z ą, k t o t u z a w i n i ł.

Żywimy nadzieję, iż krajowa Dyrekcya poczt zechce wejrzeć w te skandaliczne wprost stosunki na poczcie krakowskiej i położy kres dotkliwym stratom, jakie stąd wynikają dla ogółu. Jeżeli tutejsi funkcyonaryusze nie mogą podołać obowiązkom, które nakłada na nich ruch pocztowy w »wielkim« Krakowie, to należy ich przenieść do jakich Dobczyc lub Sokołowa, a postarać się o innych — coby sprostali ruchowi pocztowemu w mieście, liczącem półtorasta tysięcy mieszkańców.

Pod adresem krakowskiego magistratu. Opinia publiczna naszego miasta zainteresowana jest w wysokim stopniu pytaniem, kiedy nareszcie odbędzie się przetarg na parcele z gruntów pofortyfikacyjnych? Tyle poczyniono obietnic interesowanym i tak długo przewleka się ta sprawa, obchodząca szerokie sfery mieszczańskie Krakowa, że wkońcu należałoby ją doprowadzić do jakiegoś rezultatu. Nawet przysłowiowa w podobnych sytuacyach cierpliwość Krakowian może się wyczerpać, na czem niezbyt dobrze wyszliby roz maitego gatunku podskakiewicze magistraccy.

Opłatek. Związek katolickich właścicieli realności w Półwsiu obchodził uroczystość opłatka przy dość licznym udziale właścicieli i właścicielek. Pierwszy po zebranych przemówił Ks. Kanonik Pilchowski, który w pięknych słowach składał serdeczne życzenia

zebranym, zachęcając do wspólnej pracy, celem ratowania własności polskiej.

Następnie łamał się opłatkiem ze wszystkimi. W ciągu uczty przemawiali pp prezes Matz, Olewiński, Tchórzewski, Polenka, Stączek, Mikołajski, ksiądz Mytkiewicz, Dr Doerman i inni. Urządzono składkę na ochronkę i pomnik Kościuszki i zebrano na oba cele po 25 koron. Uroczystość była bardzo podniosła i ożywiona.

Zabawa kostyumowo-taneczna urządzana przez Związek sądowych oficyantów »Ster« w Krakowie, w dniu 1. lutego b. r. w sali Strzeleckiej zapowiada się doskonale ze względu na liczne zgłoszenia po zaproszenia nawet osób zamiejscowych tak, że komitet był zmuszony wydać drugi nakład tychże zaproszeń. Komitet dokłada też starań, aby uczestnicy zabawy pod każdym względem odnieśli miłe wrażenie, a w szczególności panie.

Przy dźwiękach orkiestry 13. p. p. aranżował będzie p. Zdzisław Gruszczyński, nauczyciel tańców, którego szkoła cieszy się doborowem towarzystwem. Bilety i zaproszenia są do nabycia w lokalu stowarzyszenia »Gwiazda« ul. św. Jana l. 2, II. piętro codziennie od godz. 5 do 9 wieczorem.

Wielka zabawa kostyumowa w »Sokole« krakowskim dnia 1. lutego b. r. zapowiada się bardzo imponująco. Komitet poczynił starania, aby wypadła ona jak najświetniej. Zarządzono piękne udekorowanie sali zielenią i kwiatami, sala zaś oświetloną zostanie różnobarwnem światłem elektrycznych reflektorów, co sprawiać będzie niezwykły efekt i imponujące wrażenie. Gabinet dla pań zostanie stylowo udekorowany przez polską zaszczytnie znaną firmę Wł. Niemczynowskiego i Sp. w Krakowie, która bezinteresownie ofiarowała swą pomoc. Co do niespodzianki zaznaczyć możemy, że będzie to historyczna grupa, w której współudział weźmie kilkadziesiąt osób. Przypomina Komitet członkom »Sokoła«, że celem tej zabawy jest przysporzenie funduszów na budowę trzeciej sali gimnastycznej, nie powinno więc nikogo zabraknąć, kto chce się dobrze zabawić i przyczynić się do pomnożenia funduszu na wymieniony cel. Gości, chcących wziąć udział w zabawie, należy zgłosić najdalej do 27. b. m. na listę w kancelaryi »Sokoła«. Wszelkich wyjaśnień w sprawie zabawy udziela codziennie w godzinach wieczornych członek Komisyi obchodowej druh Gustaw Holoubek, w kancelaryi »Sokoła«.

Wieczorek abstynentów zgromadził w niedzielę 21. b. r. w »Eleuteryi« (Wyzwoleniu) licznych słuchaczy i żądnych zabawy. Po zagajeniu przez prezesa Towarzystwa, p. Stączka, nastąpiły produkcye forte pianowe (pna Nat. Szczep.), deklamacya (p. Dąbrowski), śpiew (p. Szalonek), akompaniament (p. Radwanek). Wreszcie p. Zielenkiewicz Mieczysław wygłosił kilka swoich utworów, zabarwionych wybornym humorem. Drugą część wieczorku wypełniły tańce, które pod umiejętnem kierownictwem jednego z członków Czytelni akademickiej, trwały do późnej nocy. Obficie zaopatrzony bufet bezalkoholowy (gospodyni p. Cieplikowa M.) przekonał uczestników tej abstynenckiej zabawy, że i bez trunków alkoholowych można się dobrze bawić. — Byłoby gorącem życzeniem — aby mieszczaństwo polskie gorliwie zajęło się sprawą alkoholizmu, urządzając u siebie wszelkie uroczystości i zabawy bez »trunkowości«, za którą każdy, ciężko zapracowany grosz, tonie w kieszeniach szynkarzy.

Skandal telefoniczny w Krakowie. Od kilku miesięcy kołatają kupcy i przemysłowcy do Dyrekcyi poczt o zaprowadzenie telefonów bezskutecznie. Nie dość na tem, że kilka miesięcy żaden nowy telefon w Krakowie nie został zaprowadzony, lecz stare telefony, jeżeli który ulegnie zepsuciu, potrzeba kilka dni a nawet parę tygodni czekać, nim łaskawie zjawi się pan mechanik, celem naprawienia tegoż.

Dyrekcya poczt odbiera opłatę telefoniczną od interesentów z góry półrocznie i jeżeli telefon jest częściej dziennie używany, jak przepisy pozwalają, otrzymują interesenci z Dyrekcyi poczt rachunek, celem dopłacenia za częstsze używanie aparatu, lecz jak tydzień, dwa i więcej abonenci telefonów oczekują, celem naprawy aparatu bez używania telefonu, natenczas nie otrzymują zwrotu za mniej używanie aparatu. Niema to, jak rządowe przedsiębiorstwo.

Do Izby handlowej w Krakowie. Czy Izba handlowa jest tylko dla interesów radców Izby, czy ma służyć dla obrony przemysłu? Tyle piszą dzienniki o niedogodnościach telefonicznych w Krakowie, że przecie obowiązkiem powinno być Izby handlowej wglądnąć w te stosunki i w tej sprawie poczynić starania, aby kupcy przez brak telefonów nie byli na straty narażeni. Gdyby szło o korzystne kupno gruntów dla poszczególnych radców Izby, to Izba poruszyłaby wszystkie sprężyny, aby korzyść materyalną pp. radcom zabezpieczyć. Lecz jeżeli chodzi o ogół kupiectwa, prezydyum Izby cicho siedzi, bo co ich to obchodzi. Możeby pp. radcy J. Holcer, Kaden lub Halski w sprawie skandalu telefonicznego w Izbie wystąpili, by raz zapobiedz podobnym lekceważeniom obywateli, którzy drogo opłacają nieporządki telefoniczne.

Ze Sokoła. Uroczysty Wieczór ku uczczeniu 49-tej rocznicy Powstania Styczniowego, odbędzie się w niedzielę, dnia 28. stycznia b. r. o godzinie 7·15 wieczorem. Łaskawy współudział przyjęli: Prof. Stan. Kozłowski, WPP.: Stefania Bałówna śpiewaczka, akompaniament Teresa Jaworska, Jan Krudowski art. skrzypek, Chór »Sokoła« pod kierunkiem prof. St. Bursy i orkiestra »Sokoła« pod kier. kapelm. Urygi. — Bilety wcześniej do nabycia w handlu Zajączka i Lankosza, Rynek główny, Hotel Drezdeński, w dniu Obchodu przy wejściu w »Sokole«.

Pomnik grunwaldzki a podskakiewicze magistraccy. Smutny to fakt, ale dający się coraz częściej u nas spostrzegać, że wyrażenia »patryotyzm« nadużywa się nader często w sposób bardzo niemądry. Gdy n. p. budownictwu miejskiemu spodobało się obniżyć plac Matejki na metr przed postawieniem pomnika królowi Jagielle — teraz w imię patryotyzmu żąda się od właścicieli domów na wschodniej jego połaci, aby zgodzili się na obniżenie chodnika, także na metr, bez wynagrodzenia. Takie żądanie wprost nie ma sensu. Więc dlatego, że panowie technicy magistraccy, zamiast cośkolwiek tylko plac obniżyć, uczynili to na głębokość metra, mają obecnie właściciele domów swoim kosztem dawać schody do sklepów, oraz obniżać sienie i podwórza? A gdyby tak świetny magistrat w niezgłębionej swej mądrości postanowił, dajmy na to, obniżyć poziom Małego rynku o 1 i pół metra, to i wtedy wynikłe stąd przeróbki w kamienicach poczynić mieliby na swój koszt właściciele?...

Oczywiście, że czegoś podobnego nie możnaby od nich wymagać. W to jednak nie wchodzą podskakiewicze magistraccy, dający innym z lekkiem sercem nauki patryotyzmu, który u nich samych zasadza się na noszeniu długich włosów i długich butów a od święta karabeli (niezapłaconej). Służalcza liberya nie każdego pociąga. Niechaj przecież w niej paradują skoro im z tem do twarzy i wygodnie.

Od p. radcy Czesława Pieniążka, prezesa Straży polskiej, otrzymujemy pismo, w którem nas zapewnia, że pogłoska, zanotowana w »Tygodniku Mieszczańskim«, jakoby miesięcznik »Straż polska« miał być zamieniony na pismo codzienne pod egidą narodowych demokratów, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. — Chętnie czynimy zadość życzeniu p. radcy Pieniążka, podając to *dementi* i równocześnie wyrażamy prawdziwe zadowolenie z tego, że »Straż polska« pod jego wytrawnem kierownictwem pozostanie i nadal instytucyą, w ścisłem znaczeniu tego słowa, bezpartyjną, nie zaciągającą się do jakiegokolwiek obozu politycznego.

Nowa twierdza Bazesa. Mąż, przed którym drżą liczne rzesze nie tylko jego współwyznawców, ten budzący zazdrość wielu potentat finansowy, owa groźna wyrocznia w sprawach podatkowych, jednem słowem, słynny w obrębie rogatek »wielkiego« Krakowa, p. Gustaw Gerson Bazes, — umocnił jeszcze ostatnimi czasy swe wpływowe stanowisko. Naczelnikiem krakowskiej filii Banku przemysłowego w Krakowie został Dr Maksymilian Deiches-Drochocki, jego kuzyn, za którego poparciem ten gromowładny Zeus podatkowo-finansowy, będzie dawał śmiertelnym znaki swej łaski i niełaski.

Czy filia Banku przemysłowego poczyna sobie w Krakowie, jak przystało na młodą, krajową instytucyę finansową, to rzecz wątpliwa, wnioskując n. p. z takiego faktu:

Niedawno temu trzech poważniejszych rękodzielników krakowskich udało się o pożyczkę 1000 koron do filii rzeczonego Banku. Spotkała ich tam niespodziewana odmowa. Zwrócili się oni następnie do czeskiej instytucyi »Živnostenska Banka«, która żądanej pożyczki udzieliła.

Postępując w ten sposób, filia Banku przemysłowego poprostu pcha interesantów krakowskich w ramiona obcych instytucyj finansowych, które okazują więcej zrozumienia potrzeb miejscowych, niż instytucye krajowe. Umiemy narzekać na zalew Galicyi przez obce kapitały, lecz gdy przychodzi nasz kapitał w ruch puścić, to rozstrzygają uboczne względy i względziki a nie dobro publiczne, które się przecież składa z należycie popieranych interesów pojedynczych osób i przedsiębiorstw.

Wielka księga adresowa dla Wielkiego Krakowa i Podgórza na rok 1912 wyszła z druku. Wydawnictwo księgi adresowej cieszy się ogólną sympatyą, gdyż przynosi wielkie usługi wszystkim przemysłowcom i rękodzielnikom.

Cena egzemplarza 6 koron, do nabycia u wydawcy p. Srefana Mikulskiego, ul. 14.

„Przegląd rękodzielniczy“ wychodzi w Krakowie 1-go każdego miesiąca pod redakcyą Inż. Stanisława Tilla i Stanisława Batki, poświęcone sprawom naszego rękodzieła.

Kto z naszych prenumeratorów rękodzielników życzy sobie otrzymywać bezpłatnie »Przegląd rękodzielniczy«, raczy donieść do naszej redakcyi.

„Rękodzielnik“. Pod tym tytułem zaczął z dniem 1. stycznia b. r. wychodzić we Lwowie dwutygodnik fachowy, jako organ Instytutu technologicznego lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, oraz Związku stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie. Sądząc po numerach tego czasopisma, jakie się ukazały, wolno spodziewać się, że wyrobi sobie ono odpowiednie uznanie w sferach rękodzielniczych, redagowane jest bowiem bardzo umiejętnie i starannie. Dotąd zaś niwa piśmiennictwa fachowego u nas leżała jeszcze prawie odłogiem.

„Oszukańcze wprowadzenie w błąd“. Otrzymujemy następujące pismo, które chętnie dla rozweselenia czytelników umieszczamy:

Na podstawie §. 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze »Tygodnika Mieszczańskiego« następującego sprostowania artykułu pod tytułem: »Oszukańcze wprowadzanie w błąd«, umieszczonego w numerze 2-gim »Tygodnika Mieszczańskiego« z dnia 7. stycznia 1912 r. na stronie 6-tej.

Nieprawdą jest, bym był adlatusem p. Dłużyńskiego, nieprawdą jest, bym chodził z kursorem Izby rękodzielniczej po majstrach i przedstawiał się jako starszy cechu kapeluszników i rękawiczników. Nieprawdą jest, bym ludzi w błąd wprowadzał i nieprawdą jest, by mi może imponowały akta i gotówka cechu. Natomiast prawdą jest, że nie jestem niczyim adlatusem, lecz samodzielnym rękodzielnikiem, prawdą jest, że nie chodzę i nigdy nie chodziłem z kursorem, ani też nie przedstawiałem się jako starszy cechu, wreszcie prawdą jest, że nikogo w błąd nie wprowadziłem i nie wprowadzam.

Z szacunkiem
Antoni M. Mirkiewicz.

Kto jest p. Mirkiewicz, najlepiej określa jego własne sprostowanie.

Dwa kursa elektro-techniczne urządza Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie w miesiącach marcu, kwietniu i maju.

Pierwszy kurs będzie obejmował elektro-technikę prądu słabego w 50-ciu godzinach wykładowych i 90-ciu godzinach ćwiczeń oraz przedmioty: rachunki przemysłowe, fizykę i chemię, ustawę przemysłową i hygienę.

Nauka rozpocznie się w połowie marca i będzie trwała przez cztery tygodnie codziennie od godziny 8-mej do 12-tej i od 2-giej do 6-tej.

Drugi kurs będzie obejmował elektro-technikę prądu silnego w 116 godzinach wykładu i 120 godzinach ćwiczeń, oraz te same przedmioty ogólne, co kurs pierwszy.

Na kursie drugim nauka rozpocznie się w połowie kwietnia i będzie trwała przez pięć tygodni codziennie od godziny 8-mej do 12-tej i od 2-giej do 6-tej.

Podania na powyższe kursa należy wnosić do Dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, Kraków, ul. Franciszkańska l. 4, najpóźniej do 15. lutego b. r. Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, list wyzwolin, świadectwo przynależności lub paszport wojskowy, dowód przynajmniej 3-letniego zatrudnienia w zawodzie elektrotechnicznym oraz poświadczenie niezamożności w razie, jeżeli petent zamierza ubiegać się o zasiłek na czas trwania kursu, o co w podaniu podać należy.

Pierwszeństwo mają elektro-monterzy.

Korespondencye.

Z Dębnik.

Pamięci p. wiceprezydenta Saarego przypominają się mieszkańcy i właściciele realności przy ul. »Zagroda« w Dębnikach. W listopadzie zeszłego roku (1911) byli oni w deputacyi u p. wiceprezydenta z prośbą, by umożliwiono komunikacyę pomiędzy ul. Zwierzyniecką a Zagrodą, ponieważ przy tej ostatniej, jako ulicy polnej, budowanie domów i osiedlenie się ludzi jest wprost niemożliwe. Pan wiceprezydent przyjął deputacyę bardzo życzliwie, przyrzekł natychmiastowe wdrożenie układów z właścicielami parcel o grunt na drogę potrzebny tak, aby na wiosnę rozpocząć jej budowę.

Od tego czasu wnieśli już tamtejsi obywatele i petycyę pisemną zbiorową do urzędu miejskiego o wdrożenie wstępnych akcyi, jednakże dotąd ani słychać o jakichkolwiek zamiarach zarządu miasta w sprawie regulacyi ul. Zagrody. Interesowani domagają się tej nieodzownej melioracyi miejskiej i to tem usilniej, ponieważ z przyłączeniem gminy Dębniki do Krakowa, oddała ta ostatnia zarządowi miasta Krakowa fundusz gminy około 3000 koron przeznaczany właśnie na budowę wspomnianej ulicy. By przyłączone gminy mogły się rozwijać, to koniecznym warunkiem ku temu jest należyta komunikacya z centrum miasta i to nie wiejska ale miejska. Nie leży oczywiście w interesie właścicieli domów w śródmieściu, by w dalszych częściach miasta powstały domy zdolne do zamieszkiwania przez ludzi biorących udział w życiu cywilizacyjnem, jako to: urzędników, młodzież szkolną i t. p. jednak zarząd miasta musi mieć na oku interesa wszystkich obywateli a przedewszystkiem gmin przyłączonych i jak najrychlej powinien stworzyć najniezbędniejsze środki do ich rozwoju. Stworzenie komunikacyi bezpiecznej, tak w dzień jak i w nocy, jest rzeczą wielkiej wagi i to należałoby postawić przed szkołami, kanałami a nawet wodociągami. Życzliwa opieka nad przyłączonemi gminami, byłaby dla sprawy przyłączenia Podgórza pociągającym przykładem.

Z Dąbia otrzymujemy następującą notatkę z prośbą o umieszczenie.

Nikt nie uwierzy, jakie porządki panują u nas w Wielkim Krakowie. Ktokolwiek chce zawitać w nasze strony, niechaj niezapomni wziąść wysokie kalosze i drugą parę w rezerwie, jeżeli nie chce bez polecenia lekarza moczyć nóg po kolana w błocie. Wieczorem niechaj weźmie dobry rewolwer na wypadek napadu i jasno świecącą latarkę, by nie wpaść w dziury i nóg nie połamać. Błota, egipskie ciemności i brak służby bezpieczeństwa to zasługa Świetnego Magistratu po przyłączeniu gminy naszej do Wielkiego Krakowa.

Wszystkie maszyny czyszczące miasto, na które poważne sumy w podatkach łożymy, nie są łaskawe odwiedzić naszych stron i bodaj troszeczkę błota usunąć.

Przedtem, kiedyto wieś nasza nie była jeszcze Wielkim Krakowem świeciło się w niej kilka lamp, widzieliśmy i ścieżki zamiecione z błota, był i stróż bezpieczeństwa, a teraz mamy tylko zaszczyt należeć do Wielkiego Krakowa i mamy zaszczyt płacić wielkie podatki. Ty to widzisz Świetny Magistracie, i czy nie współczujesz z nami?

Golonka, właść. real.

Esperanto światłem dla ociemniałych.

Do najwybitniejszych popleczników esperanta między ciemnymi zalicza się także królowa rumuńska Elżbieta, która założyła dla tych nieszczęśliwych wspaniały zakład »Vatra Luminoasa«. Sama postanowiła uczyć się esperanta i za jej to głównie podnietą Zamenhof podjął tłomaczenie biblii na język esperancki, które to dzieło już w większej części wykonał.

Stosunek między ciemnymi, a ruchem esperanckim skłonił też wielu esperantystów do zajęcia się losem ociemniałych i można bez przesady powiedzieć, że cały świat esperancki odczuwa żywe współczucie dla tych kalek, każdy bowiem esperantysta zaraz po wyuczeniu się języka esperanckiego dowiaduje się o wielkich postępach i usługach esperanta u ociemniałych i bliżej ich dolą się interesuje.

Tak to wzamian za przysługi esperanta ociemniali zapłodnili ruch esperancki nową, piękną ideą humanitarną, przyjaźnią dla osób, pozbawionych wzroku.

Dla ociemniałych zaś gwiazda esperanta, jak sami głoszą, stała się źródłem światła w otaczającej ich ponurej nocy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Zygmunt Mikołajski.** Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).